

REFORMA.

№ 14.

Sanok, 18 marca 1869.

Rok I.

Propinacya.

II.

Gdyby nawet indemnizacya propinacyjna wymierzona została miarą jak najsprawiedliwszą, gdyby ubytek dochodu z propinacyi wynagrodzonym został właścicielom ziemskim i gminom miejskim według obliczenia jak najzupełniejszego, byłoby to zawsze tylko wynagrodzenie niezupełne, byłaby to zawsze miara niesprawiedliwa — gdyż indemnizowany otrzyma jako indemnizacyę nie pieniądze rzeczywiste, lecz weksel niepewnej i zmiennej wartości. Uważając tedy propinacyę jako własność prywatną, widzimy w takim sposobie indemnizowania propinacyi uszczerbek własności prywatnej. Że zaś własność ta jest własnością téj ludności, która wyobraża większą produkcyę ziemską i większą produkcyę przemysłową kraju: więc uszczerbek własności téj ludności jest uszczerbkiem własności produkeyi ziemskiej i przemysłowej — a więc produkeyi krajowej w ogóle.

„Nabędzie kraj, a więc pożytek ztąd będzie mieć kraj“.

Czyż potrzeba dowodzić, że ten, co rzeczywiście jakąś rzecz sprzedaje i ten, co rzeczywiście tę rzecz kupuje, nie jest jedna osoba?

A właśnie taka gruba fikcyja tu zachodzi. Bo sprzedaje ogół większych właścicieli ziemskich i większych gmin miejskich, a kupuje ogół posłów krajowych — sprzedaje reprezentacya większej produkeyi ziemskiej i przemysłowej a kupuje reprezentacya praw politycznych. — Pewnie zaś nie ma potrzeby wykazywać,

iż w obec ekonomii krajowej, krajem jest raczej tamta aniżeli ta reprezentacya.

Nie ma więc żadnej pewności, aby korzyść z nabycia propinacyi przez „Kraj“, spłynęła na kraj w znaczeniu rzeczywistém. Powstanie „Krajowa“ administracya propinacyjna t. j. biurokracya szeroko rozłożona i wysoko napiętrzona, z mnogością rejestrów rubrykowanych i rachunkowością nieskończeniem ułamkową, a zapuszczająca odnogi w każde zaludnione miejsce królestw Galicyi i Lodomeryi wraz z W. Księstwem Krakowskiém. Ta korzyść pewna.

A ten papier indemnizacyjny jakąż ma hypotekę, jaki fundusz do realizowania? Naturalnie propinacyę, to jest indemnizacyę za dochód z propinacyi ma pokryć dochód z propinacyi, jednem słowem propinacyę zapłaci propinacya. Brzmi to bardzo pięknie, wygląda jakby mistrzowskie rozwiązanie zadania bardzo niepospolitego, a nadto wygląda tak naturalne, tak zgodne z rozumem zdrowym. Więc równe *Plus* postawione przeciw równemu *Minus* wyda czyste *Zero*.

Uważając zatem całą tę „antreprzyę indemnizacyjną“ jako zwykłą spekulacyę, była by to zła spekulacya, nawet w oczach spekulacyi najbardziej początkowej: tego więc i spekulacya ankiety nie zamierzała, zbyt jesteśmy tego pewni. A więc rozumie się, zysk ma wypaść dla „Kraju“ kupującego z téj spekulacyi — t. j. dochód z zakupionéj propinacyi taki, aby nim pokryć wszystkie wydatki kupna i administracyi i mieć prócz tego czystą nadwyżkę. A ta nadwyżka, którą „Kraj“ uzyska, czy ją otrzyma kraj rzeczywisty? Wypłynąwszy z rąk administracyi propinacyjnej, nadwyżka ta w czyje administracyjne przejdzie ręce i na co zostanie obróconą?

Lecz spekulacya ta jest bardzo niezwykła, bo tu kraj kupuje od kraju na rzecz i korzyść kraju. A więc wszystko to robi się dla kraju. Otóż dla kraju, dla ekonomii jego jest bardzo ważną rubryką produkcyja ziemska i przemysłowa, a więc ekonomiczna żywotność ludzi trudniących się tą produkcyą, a zatem większych właścicieli ziemskich i większych gmin miejskich. Tak więksi właściciele ziemscy zaś, jak osobliwie większe gminy miejskie ezerpią wielką część żywotności swéj ekonomicznej, siły swéj

produkcyjnej, z propinacyi, to jest, dochód z propinacyi jest jednem z głównych źródeł finansowych, co utrzymują byt ekonomiczny i produkcyjny większych właścicieli ziemskich i większych gmin miejskich. Ekonomiczny i produkcyjny byt kraju znajduje się na tak niskim stopniu, iż jawno i głośno mówią wszyscy o koniecznej a niezwłocznej potrzebie dźwignienia kraju — to znaczy o koniecznej a niezwłocznej potrzebie podniesienia bytu producentów przemysłowych a osobliwie producentów ziemskich. Czy uszczerbek siły finansowej tych producentów, a więc uszczerbek siły żywotnej w produkcji ziemskiej i przemysłowej ma służyć do dźwignienia ekonomicznego bytu kraju? Czy monopol w ogóle przyczynić się może do rozwoju ekonomicznego? A monopol w ręku jednych skoncentrowany, nie jestże bardziej monopolem a więc rozwojowi ekonomicznemu bardziej szkodliwym, aniżeli monopol pomiędzy wiele rąk rozdzielony? Ciągłe i ciągle trzeba by wracać do elementów ekonomistyki, ciągle i bez ustanku powtarzać abecadło, że w ruchu ekonomicznym ludności reprezentuje produkcję ludność produkująca, że podstawą wszelkiej produkcji jest produkcja ziemska i t. d. i t. d. Do takich pojęć pierwiastkowych trzeba schodzić nieprzerwanie w obec pojęć fikcyjnych, na jakich się opiera pomysł ankiety.

Krótko mówiąc: Ze stanowiska ekonomii krajowej pomysł ten nie zapewnia krajowi w znaczeniu rzeczywistém żadnej korzyści, lecz przeciwnie okazuje on się wręcz niekorzystnym.

Ubóstwo, ciężka niedola finansowa kraju naszego, to rzecz, o której mówią wszyscy, począwszy od reprezentacyi kraju aż do najciemniejszego mieszkańca tego kraju. A przecież to skutek całkiem naturalny nietylko stosunków od nas niezależnych, lecz i stosunków zależnych po wielkiej części przynajmniej od nas samych. Lecz to życie bez myśli, to życie niedołęztwa drzemiącego, przerywane tylko rzutami gorączkowemi, po których następuje większe jeszcze zniepełnienie — odejmuje nam władzę myślenia, by się tak wyrazić — ospałym wzrokiem nie widzimy chwili ważnej, gdy staje przed nami, ociążała myślą nie chwytamy sposobności do dźwignienia się, gdy sposobność taka nam się w ręce ciśnie — i przy tylu pozornych objawach wzmagającej się siły żywotnej — zapadamy rzeczywiście w niemoc coraz cięższą. — Bo

gotowi jesteśmy do wszelkich trudów i ofiar, lecz tylko nie do pracy, to jest do tej pracy, która jedynie jest pracą w znaczeniu właściwem, bez której ani człowiek ani naród żaden dźwignąć się nie może do potęgi twórczej, a choćby nawet tylko do światła jakiegokolwiek — to jest do pracy myśli własnej. Dla tego przyjmujemy wszystko, co inni dla nas obmyślą — byleśmy sami nad tem myśleć nie potrzebowali — bo to rzecz „pedantyczna, niegodna Polaka“. Otóż naturalnym skutkiem tego jest, że prawimy o oświacie, a jesteśmy w ciemnocie, że na miejsce prawdy staje sofisterya, a na miejsce sprawiedliwości rabulistyka — jak najja-skrawsza.

Więc ubóstwo, wielkie ubóstwo kraju, to głos powszechny — a gdy się nastęrcza środek do zaradzenia a przynajmniej do ulżenia temu ubóstwu — to co się robi? Właśnie nie to, co robić należy — nie używa się środka, co się sam nastęrcza, co jest tuż pod ręką i wprost do celu prowadzi — lecz wyszukuje się tysiące krętych manowców, coraz dalej od celu odwodzących.

Więc ubóstwo kraju, cóż to znaczy? — Dziecko każde odpowie, że to ubóstwo ludności krajowej. — A tej ludności krajowej któż stanowi część największą? Odpowiedź także, zdaje się, nie trudna, że lud wieśniaczy, gminy wiejskie. A w kraju, jak nasz, który niemal wszystko, co ma lub mieć może, ma i mieć może głównie i nadewszystko z sochy i z lemiesza, czyż lud wieśniaczy, lud od wieków dzierżący sochę i lemiesz, nie jest głównie i nadewszystko ludnością kraju — nie jest głównie krajem? Póki większość ludu tego będzie w ubóstwie, możeż i kraj nie być w ubóstwie?

A jedną z głównych przyczyn ubóstwa tego ludu jest niestety ta okoliczność, iż lud ten jest mocnym konsumentem napojów — czyli innemi słowy, że jest bardzo obfitem źródłem dochodu dla propinacyi. Nie wchodzimy teraz w przyczyny tego, bierzemy ten fakt jako fakt w obec dochodu z propinacyi, nie więcej.

Tajemnicą bytu dobrego, a tajemnicą całemu światu wiadomą jest należyty stosunek pomiędzy wydatkiem a dochodem. Otóż wydatek ludu naszego na gorące napoje nie jest w należyтым stosunku z jego dochodem; lud ten w ogóle za wiele wydaje na to, czyli innemi słowy, za wiele wydaje na pomnożenie dochodu

z propinacyi, podczas gdy sam z niéj żadnego nie ma dochodu — bo ten dochód, jaki on pośrednio ma z propinacyi przez sprzedaż produktu służącego za materyał napoju, jest niczém w porównaniu z wydatkiem jego na propinację. Propinacya tedy bierze od ludu wieśniaczego a w zamian nie prawie mu nie daje — lud więc ten już dla tego ubogim być musi. Główném źródłem dochodu dla propinacyi w kraju naszym jest więc lud wieśniaczy, gmina wiejska, czyż więc źródło to finansowe może nie być w stanie ciągłej bezsilności, ciąglego wyczerpania? Tylko wzajemność oddziaływania utrzymuje źródła finansowe w stanie należywym — propinacya utrzymująca się głównie z gmin wiejskich już dla utrzymania własnego oddziaływać powinna na utrzymanie finansowej siły tych gmin — zasilać wzajemnie i na powrót to główne swoje źródło — zwracać im o ile tylko może siłę finansową, która jéj od nich przychodzi. Jedném słowem: Jak propinacya kraju największy dochód swój ma z ludu wieśniaczego, z gmin wiejskich, tak znowu i z propinacyi téj nikt właśnie nie powinien mieć takiego dochodu, jak gminy wiejskie. Tego wymaga ekonomiczna równowaga, bez równowagi takiej rzeczywistego rozwoju i postępu ekonomicznego być nie może.

Jak ze względu fizycznego, krajem jest ziemia kraju: tak ze względu ekonomicznego, społeczeńskiego i narodowego krajem są gminy kraju. Rzecz jasna więc, iż wtedy tylko będzie można powiedzieć — bez fikcyi i illuzyi — że propinację kupił kraj, gdy ją kupią gminy kraju całego.

A wtedy nietylko że ją kupi kraj lecz i posiadzie na własność rzeczywistą, na własność co głęboko wrośnie w kraj jak gminy wrosły w ziemię kraju. Bo własność ta opierać się będzie na wszystkich gminach, jakby dąb na tysiącach korzeni daleko rozgałęzionych, i trzeba by chyba jakiegoś wywrotu uniwersalnego, aby własność taka została obaloną, aby kraj własności takiej mógł być pozbawionym. Aby zaś kraj mógł zostać pozbawionym takiej własności, takiego prawa, któreby było w ręku reprezentacyi krajowej — na to — a pewnie nikt w Galicyi tego nie zaprzeczy — potrzeba tylko jakiegokolwiek poruszenia lekkiego i bardzo specjalnego.

Zle przeistoczyć w dobre, to pewnie najwyższe zadanie rozumu praktycznego. Zadanie to zostałoby rozwiązaniem w sposób świetny, gdyby gminy kraju posiadały propinacyę. Dotąd jest propinacya dla gmin kraju naszego rzecz zła i bardzo zła. A pomijamy na teraz wszelkie inne względy i uważamy sprawę tę tylko jako kwestyę ekonomiczno-finansową, a więc na podstawie stosunków obecnych i rzeczywistych. Otóż propinacya, jak dotąd się rzecz ma, jest dla ogółu gmin naszych, mianowicie gmin wiejskich, powodem wydatku pod względem ekonomiczno-finansowym, bardzo szkodliwego. Jestto bowiem wydatek nieplodny, a więc rzeczywisty uszczerbek kapitału ekonomiczno-finansowego, a co do cyfry tak nieodpowiedni kapitałowi owemu, tak wielki w stosunku do mienia, że narusza ów kapitał, warunek nieodzowny rozwoju ekonomiczno-finansowego, w sposób gwałtowny, że burzy mienie aż do dna, wywraca do gruntu równowagę ekonomiczno-finansową ogółu gmin, a więc kraju całego. Z tego położenia rzeczy wpływa zatem niemoc ekonomiczno-finansowa, ubóstwo i nędza we wszelkiej postaci, jako następstwo naturalne.

Przez odzierzenie propinacyi zaś ze strony gmin, stał by się wydatek ich na propinacyę wydatkiem płodnym; pieniądz wpływający do propinacyi od członków gmin wracałby do nich po wielkiej części jako zysk, który by płynął gminie z propinacyi — a tym sposobem wzmagał by się ekonomiczno-finansowy kapitał ogółu gmin, a więc i kraju — w prawdziwem tego słowa znaczeniu -- wzmagala by się jednem słowem ekonomiczno-finansowa możność kraju.

A zyskałby kraj i tym sposobem, iż miała by ztąd korzyść pewną większa produkcya ziemiska, główna produkcya krajowa, a którą reprezentują dotychczasowi właściciele propinacyi w gminach wiejskich. Bo już téż dowodu nie potrzeba, że żaden bank z wszystkiemi swémi, po największej części fikcyjnemi funduszami, dać nie może tego bezpieczeństwa, jakie daje ziemia, będąca w posiadaniu gmin wszystkich — nie potrzeba dowodu, że żaden fundusz krajowy nie reprezentuje takiego kapitału, jaki reprezentuje majątek gmin wszystkich kraju całego. Więc dotychczasowi właściciele propinacyi otrzymali by przy takiej sprzedaży najpewniej wynagrodzenie istotne, odnieśli by korzyść rzeczywistą.

Aby zaś ta korzyść pozostała rzeczywiście przy nich, a przez to i przy kraju, potrzeba rzecz tak urządzić, by korzyść w obce ręce przejść nie mogła. Innemi słowy, aby wynagrodzenie za propinacyę przyniosło właścicielom sprzedającym, a oraz krajowi całemu korzyść zupełną, potrzeba aby to wynagrodzenie nie wychodziło z kraju; potrzeba je więc zabezpieczyć od łupieżkich rąk spekulacyi. A na to sposób prosty, to jest, taki środek wymiany, aby się nie mógł stać przedmiotem spekulacyi pieniężnej — artykułem loteryi giełdowej.

Powiedzą na to może: Więc właściciele propinacyi pozbyć się mają swęj własności i nie otrzymać za to środek wymiany taki, co by miał wartość rzeczywistą, nie otrzymać papier, który by zawsze i wszędzie można spieniężyć? Toż to było by spowodzić niezmierny uszczerbek sił finansowych właśnie w tęg produkcji ziemskiej, o której przecież mówicie, że jest główną produkcją kraju, główném źródłem zamożności krajowej.

Właśnie tęg dla tego, że tak jest, że produkcya ziemska jest i na zawsze będzie główną produkcją kraju, główném źródłem zamożności krajowej — że więc z tęg przyczyny chcemy, aby z wszelkiej operacyi finansowej w kraju splywała jak największa korzyść na produkcyę ziemską, że produkcyę tęg chcieli byśmy u nas widzieć doprowadzoną do potęgi jak największej i do rozwoju jak najświetniejszego — właśnie dla tego jesteśmy przekonani, że z operacyi finansowej propinacyjnej wtędy splynie na produkcyę ta korzyść największa, gdy w obrębie tęg produkcji odbędzie się sprzedaż i kupno propinacyi, a nadto odbędzie się w sposób taki, iż oraz zysk wszelki tak z kupna jak z sprzedaży pozostanie w obrębie tęg produkcji.

Stanie się to wtędy, gdy środkiem wymiany będzie papier wartości ograniczonej, specyalnej — papier nie opiewający „na okaziciela“ lecz na osobę pewną, to jest, na byłęgo właściciela propinacyi.

Że najglówniejszą potrzebą produkcyi ziemskiej jest siła robocza w czas i w miarę potrzeby każdej, to każdemu wiadomo. Otóż myślemy, że propinacya w ten sposób sprzedana zabezpieczy większej produkcyi ziemskiej tęg siłę roboczą, o którą tak bardzo będad się nasi właściciele ziemscy i o którą rozbijają się często

najlepsze przedsiębiorstwa ekonomiczne, przez brak której marnie przepada nieraz wszystek owoc pracy jak najsumienniejszej i jak najrozumniejszej.

Wszelkie uwagi zaś o różnych dotąd używanych sposobach zabezpieczenia sobie sił roboczych przez wypuszczanie kawałków łąk, pól, przez pozwolenie użytkowania lasu, przez zaliczki udzielane zbożem lub pieniędzmi i t. d., uwagi czynione na podstawie doświadczenia, a więc uwagi niby praktyczne, były by tu właśnie bardzo niepraktyczne, bo tego sposobu zabezpieczenia sił roboczych dla większej produkcji ziemskiej u nas dotąd nie praktykowano. Zresztą doświadczenie właśnie wykazało, iż wszędzie prawie, gdzie układ względem zabezpieczenia sił roboczych jako ceny korzyści pewnej lub przedmiotu pewnego zawartym został pomiędzy większym właścicielem ziemskim a gminą całą jako osobą moralną, a zawartym w sposób szczerego porozumienia szczerze i uczciwie — układ taki również rzetelnie i uczciwie został dopełnionym. Doświadczenie zaś czerpane z układów zawartych pomiędzy właścicielem ziemskim a członkami gminy z osobna tu nie ma zastosowania równie jak nie ma znaczenia doświadczenie względem usterek pomniejszych w wypełnianiu przyjętych ze strony gminy całej zobowiązań — bo ludzkich spraw żadnych nie ma bez wszelkich usterek. W każdym razie zaś przyniosłaby siła robocza na miejscu będąca, choćby czasem dostarczana z usterkami i niedokładnie, większą i bardziej prawdziwą korzyść większej produkcji ziemskiej — aniżeli papier, zmienny i niepewny i z którym producent musi dopiero handel rozpoczynać na jakiejś czasem bardzo odległej targowicy pieniężnej, by mieć pieniądze a potem dopiero szukać sił roboczych może właśnie w chwili, gdy ich najmniej mieć można, a prócz tego płacić jak najdrożej. Że taki stan rzeczy prowadzi za sobą nieład w gospodarstwie, jaki niestety napotkać można szczególnie w średniej a więc w najliczniejszej klasie naszych większych właścicieli ziemskich, to rzecz naturalna.

Nie mamy zresztą na myśli, aby wynagrodzenie za propinację spleconém być miało ze strony gmin samą tylko robocizną i przeciwnie myślém, że oznaczoném być ma cyfra wartości pie-

nieżnej — wszakże z wyraźnym warunkiem, iż sprzedający właściciel propinacyi żądać może wynagrodzenia tego w robociznie.

Zdaniem naszym powinnyby dalej wynagrodzenie to rozłożonem być na raty, gdyż ten sposób i dla sprzedającego właściciela i dla kupującej gminy byłby najprostszy i najkorzystniejszy, a dla gminy najbardziej jasny i zrozumiały — równie jak i pewne wynagrodzenie za zwłokę w uiszczeniu rat gmina pojmie i przyzna jako rzecz słuszną. W zasadzie rzetelność i uczciwość, w przeprowadzeniu jasność i prostota — a wkrótce stanie w kraju całym układ pomiędzy gminą a właścicielem ziemskim.

Samo się przez się rozumie, że ostateczne sformułowanie układu odbywać się będzie pod kierunkiem i nadzorem władz autonomicznych, lecz powiadamy wyraźnie, że tylko sformułowanie ostateczne ugody już zawartej; rokowania zaś wszelkie odbywać się mają jak przy sprzedaży zwykłej własności prywatnej pomiędzy sprzedającym właścicielem a kupującą gminą środkiem porozumienia osobistego.

Na tém porozumieniu téż spoczywa cała przyszłość ekonomiczna, społeczenska i narodowa — bez niego nie będzie rozwoju ani ekonomicznego, ani społeczeńskiego, ani narodowego. A porozumienie to nastąpi, nastąpi niechybnie, gdy gminy ujrzą jasno, iż więksi właściciele ziemscy pozbywają się propinacyi na to, aby korzyść ztąd miały gminy; gdy ujrzą, że żądają za to tylko wynagrodzenia rzeczywiście słusznego i to składanego w sposób uwzględniający wszystkie stosunki. Od szczerój chęci w taki sposób okazanej runąć musi wszelka nieufność choćby jak najbardziej pesymistyczna, i nastąpić musi z natury rzeczy styczność ścisła a z czasem i ufność zupełna — a lud i szlachta staną już nie opodal od siebie lecz obok siebie — już istotnie bracia młodszą obok braci starszój.

Pod względem politycznym i finansowym zaś wtedy dopiero powstanie autonomia gmin. Bo czyż potrzeba dowodzić, że prawa ten tylko ma, kto je rozumie i używać zdolen — czyż potrzeba dowodzić, że wszelkie prawa gminom naszym nadawane są po największój części iluzją, gdyż dla braku oświaty praw tych nie rozumieją, a więc tém samém na dobro swoje używać nie mogą. Jeżeli zresztą my, co się dumnie nazywamy inteligen-

cyą, nie rozumiemy i nie używamy jak należy praw naszych — na co ciągle niezmordowanym sposobem stawiamy dowody — zkadżeż oczekiwać poczucia i pojęcia autonomicznego od gmin naszych? Gdzie, kiedy i w jaki sposób miały go nabrać? Czy może na Amtstagach w Bocyрку? — Prosta rzecz, że aby umieć biegać, trzeba wprzód umieć chodzić; że aby umieć pływać, trzeba pójść w wodę — a już rozumie się samo, że poczyna się od wody najbliższej i znaniej a nie od morza. Rola i karczma, oto cały obszar, w którym dotąd zawarte całe życie wiejskich gmin naszych — rola, uprawiana według odwiecznych tradycyi i karczma, do której według obyczaju tradycyjnego idzie po większej części plon z téj roli — rola żywi wieśniaka naszego, a karczma go pociesza — tamta dla ciała, a ta — ta — dla ducha. Najlepiej téż zna tę żywicielkę swoją, rolę i tę pocieszycielkę swoją, karcznię, propinacyę -- bo właściwie — ogółem biorąc, nie więcej nie zna i nie więcej uie wie.

Możeż więc ten wieśniak na jakimkolwiek obszarze innym z mniejszym niebezpieczeństwem potknięcia, stawiać pierwsze kroki życia autonomicznego, próbować swój samodzielności — jeżeli nie na obszarze najlepiej mu znanym? — Jako, powiedzą może, ten wieśniak, co właśnie głównie przez to zamilowanie karczmy tak nisko stoi pod każdym względem? — Właśnie dla tego, że tak zamilowany w karczmie, w propinacyi, właśnie dla tego niechaj ją dostanie do rąk nie jako przedmiot zamilowania, lecz jako przedmiot rozmyślenia. A rozmyślać będzie musiał, bo tu rzecz będzie o jego skórę — będzie rozmyślać musiał — choćby tylko o stosunku „szczególnym“ w jakim gmina jest z propinacyą. I wkrótce mu stanie jasna ta myśl, że pieniądz łożony na propinacyę wraca doń po wielkiej części przez całość gminy i ujrzy i poczuje to w kieszeni, i myśl pobudzona nasuwać mu będzie inne sposoby użycia pieniędzy i prostym sposobem wskaże mu obok szkołę, przez którą usposobić się można do coraz dokładniejszego przemyśliwania każdej rzeczy, a choćby tylko gospodarstwa propinacyjnego.

Tak propinacya stać się może dlań początkiem i podstawą rozwoju samodzielnego, autonomii prawdziwej — pierwiastkiem pojęć ekonomistycznych społecznych, a myśl, rozbudzona pojęciem

samodzielności gminy stopniowo dojdzie, bo dojść musi według natury ducha, do pojęcia samodzielności kraju i narodu. I jak pozna, że dobro gminy jest oraz jego dobrem, tak już prostą drogą dojdzie i do poznania tego, że dobro kraju jest oraz dobrem gminy każdej, a dobro narodu oraz dobrem wszystkiej ludności naród ten stanowiącej — a dobro kraju, dobro narodu spoi się równie jak dobro gminy w oczach jego w związek nierozzerwany.

Wielka, niezmierna korzyść zatem spłynąć może na kraj w znaczeniu rzeczywistém z załatwienia sprawy propinacyjnój takiego, o jakim mówimy. Korzyść tak kupującego jak sprzedającego — korzyść kraju całego i narodu całego tak wielka, iż chcielibyśmy, aby kraj i naród cały uczuł i poznał ważność tój kwestyi — aby jasnym się stało dla kraju i narodu całego, że załatwienie tój sprawy stać się może świetnym początkiem samodzielności ekonomicznój, społeczzeńskiej i narodowój.

A czy myśl nasza przyjęta zostanie z litością czy z uśmiechem, czy trafi do ucha twórców propozycyi ankietowój czy nie — czy to będzie głos wołającego w puszczy, czy też groch o ścianę — to nie należy do rzeczy. Milczeć nie wolno w obec sprawy takiej, a mówić wolno tylko to, co każe mówić przekonanie.

Nafta czyli olej skalny,

przez Henryka Waltera, inżyniera górniczego.

(Ciąg dalszy).

Najważniejszymi materiałami naszych górotworów, a oraz przedmiotem badań, stanowić będą, jakeśmy mówili, ily czyli łupki ilaste i piaskowce.

Ily są to po największej części łupki szarego koloru, których najgłówniejszą częścią składową jest glinka. Przez domieszanie jakiejś części miki są one łupkowate, tak że się na najdrobniejsze płyty dzielić dadzą. Łupki te przez domieszanie krzemionki stają się więcej twardemi, dzielą się na większe płyty, a pod kilofem wydają iskry i z wielką trudnością kopać je można. Zawierają

często skamieniałości ryb i ich łuszczynek, co świadczy o osadzeniu się warstw naszych z morza, a nie z wody słodkiej.

Łupki prawie wszystkie, a szczególnie naftowe, mają tę własność, że choć w głębokości kopalni najtwardsze, wydobyte na powietrze rozpadają się i tworzą il. Im łupek pod względem naftowym jest lepszy, tem łatwiej się rozpada, i tem mniej piaskowatych części w ile zawiera.

W dziwnym, a niezaprzeczeniu bardzo ścisłym i pod względem naftodajności wiele znaczącym stosunku, a do dziś dnia mało zbadanym, zostają tak zwane solne łupki Puscha (*rother und blauer Salzthon*). Są one koloru czerwonego, bardzo ilaste, łupliwe i leżą naprzemian z łupkami zielono niebieskimi chlorytycznymi.

Jeżeli zważymy, że ciepło nadające czerwoną barwę pokładom, było największym czynnikiem przy tworzeniu się nafty, to zrozumiemy, iż ściśle zbadanie owych warstw czerwono niebieskich jest wielkiej doniosłości tak w teorii jako i w praktyce naftowej.

Każdemu wiadome, jak glina żółtego koloru przez działanie ognia, zamienia się w cegłę barwy czerwonej. Przyczyna tego, że żelazo w pewnych połączeniach wywołanych przez ciepłik, ciałom nieorganicznym czerwoną barwę nadaje.

Skąły są tak na to oddziaływanie tklivemi, że najmniejsza ilość żelaza sama przez się w nich się wykazuje, a stopień czerwoności oznacza ilość żelaza.

Ponieważ zaś u nas bardzo mało warstw się znajduje, które by żelaza nie zawierały, dlatego śmiało orzec można, że czerwone łupki już *a priori* są wskazówką działalności wulkanicznej.

Trudno dziś jeszcze coś stanowczego o związku łupków czerwonych z naftą orzec, kto by się atoli poszukiwaniem nafty trudnił, czynię go uważnym, że mi się nigdy nie wydarzyło, abym w pobliżu czerwonych łupków śladów nafty nie znalazł.

Łupki, których pewne gatunki naftowemi łupkami nazwać można, były właściwą przyczyną utworzenia się nafty. Znajdowanie tych łupków ilastych nietylko u nas, ale i w Ameryce, Wołoszczyźnie, Krymie i w ogóle wszędzie, gdzie tylko nafta się znajduje, a wszędzie pod tymi samymi warunkami, upoważnia nas łupek naftowy jako podstawę badania uważać i orzec: gdzie łupek (z którego przez działanie ciepła nafta wydestylowaną została)

w większej jest ilości, tam nadzieja większego nagromadzenia się nafty.

Wiadomą jest jednak rzeczą ze studniarstwa, że łupki nigdy plynu w sobie w większej ilości nie zawierają, a to skutkiem swej miękkości. Łupek właśnie z powodu tej miękkości zapęlnia wszystkie szczeliny w pobliżu; i dla tejże samej własności — będąc przy tem nieróżpuszczalnym i nieprzenikalnym — stawia opór plynom. Dla tego łatwo wytłumaczyć się da, jak łupki naftowe najlepsze, bardzo mało, albo nawet wcale śladu nafty nie okazują.

Łupki zatem były pierwiastkową przyczyną utworzenia, ale nie nagromadzenia się nafty. Materyałem zaś nagromadzenia były i są piaskowce, które przy poszukiwaniach i eksploatacyi nafty z tego powodu wielką rolę odgrywają. Już przy wierceniach artestyjskich studni stanowi piaskowiec w ogóle materyał ważniejszy jako plyn w sobie zawierający.

Główną składnią piaskowca jest krzemionka, a raczej jest on mechanicznem zlepkiem ziarn kwarcowych. Podług wielkości ziarn i materyi, która te ziarna razem zlepiała, i podług obcych ciał a mianowicie miki, która każdemu ciału własność łupkowatości nadaje, dzielą się piaskowce na różne gatunki. Fizyczne ich własności są pod względem nafty bardzo ważne.

Piaskowce krajowej formacyi przechodzą różne stopnie spójni. Przedstawiają się w niektórych miejscach jako piasek; w innych mają tak grube ziarno, że do żwiru są podobne; bywają też jakby stopniałe, tworząc masę krzemionkową, do szkła podobną; niektóre na płyty się dzielą i tworzą rodzaj przejścia piaskowca w łupek. Co do koloru są białe, siwawe, zielonkowane i ciemne. Co do łupliwości i miąższości, które to własności są dla nafty najważniejszymi, to niektóre wypełniają w skutek swego niskiego stopnia spójności wszystkie szczeliny; inne są kruche i tworzą szczeliny większe; są nakoniec mocno popękane, których pęknięcia otwarte, innych zaś pęknięcia obcemi materyałami, mianowicie wapnem i gipsem wypełnione.

Jedne z tych piaskowców tworzą jednolite pokłady wielkiej miąższości, od kilku do kilkunastu sążni, inne są tylko kilkołokciowe i poprzedzielane warstwami łupku.

Co do stosunku piaskowca względem nafty, można z doświadczenia powiedzieć, że który jest w najgrubszych pokładach, kruchy, do pęknięć i tworzenia szczelin skłonny, ten największą daje nadzieję obfitości nafty.

Z głównych rysów tych dwóch materiałów będzie czytelnik w stanie miejscowość jakąś osądzić. Jeżeli w miejscu, gdzie są ślady nafty, znajdują się w większych pokładach, czyli, jak się górnik wyraża, naftowe pokłady są wykształcone i jeżeli im piaskowiec w grubych warstwach i dobrego gatunku towarzyszy, natenczas można mieć nadzieję wydobycia nafty w znacznej ilości. Wyrozumowała to teoria w sposób analityczny, a potwierdziła praktyka.

Zachodzi teraz pytanie, czy objaw ilów naftowych i piaskowca, rozumie się w warstwach wykształconych, jest dostateczną do poszukiwań nafty wskazówką?

Aby na to odpowiedzieć, potrzeba jeszcze zbadać sposób ugrupowania się tych dwóch materiałów między sobą.

Korespondencya Reformy.

Lwów, 16 marca 1869.

Od pewnego czasu żywszy ruch umysłów objawia się w prowincyi naszej — prąd opozycyjny zyskuje coraz więcej zarówno pod względem rozległości jak pod względem siły. Cierpliwość i spokojne oczekiwanie na koncesye, które nam rząd — wedle twierdzenia delegacyi — udzielić zamierza w nagrodę lojalnego postępowania — przewleka się w nieskończoność bez najmniejszego rezultatu; już i najohojniejsi zaczynają głośno sarkać na delegacyę, która porzuciła stanowisko wskazane jej uchwałami Sejmu i zamiast stanowczej odpowiedzi na żądania w rezolucyi zawarte się domagać, zupełnie zdała się na łaskę niemieckiej większości rajchsratu. Już dziś nikt nie odważy się bronić delegacyi, która była by nawet może opuściła Wiedeń, gdyby nie pośrednictwo hr. Gołuchowskiego. Niebawem powinniaby rzecz rozstrzygnąć się osta-

tecnie — a wątpimy, aby Niemcy i dziesiątej części żądań rezolucyi zadosyć uczynić raczyli; łatwo być jednak może, iż sprawa jeszcze się odwlecze, a ministerstwo w zupełności dokona swego zamiaru — utrzymując w zawieszeniu sprawę aż do przyszłego zebrania Rady państwa.

Opozycyjne usposobienie mieszkańców stolicy, — pierwszy raz objawione demonstracją na cześć Smolki — utwierdziło się doświadczeniem kilkomiesięcznem i znalazło swój wyraz w zgromadzeniu ludowem. Uchwały bowiem powzięte na tem zgromadzeniu w jaskrawej stoją sprzeczności z działalnością delegacyi, która zgadza się na wszelkie najuciążliwsze podatki — w błogiej nadziei, że w zamian za tyle ofiar autonomia rozszerzoną zostanie. Mowcom potępiającym delegację przyklaskiwano z zapalem, obrońców jej nawet słuchać nie cheiano.

Jest to smutnym dowodem naszego politycznego niedołęztwa, że skoro we wszystkich prowincyach niezliczone odbywają się mitingi, u nas pierwszy raz dopiero skorzystano z tej swobody obradowania o sprawach publicznych. Zdawałoby się, że jakkolwiek różne mogą być zdania co do uchwał powziętych — sam jednakże fakt zgromadzenia w zechstronne znajdzie uznanie — jako najlepsza szkoła politycznego życia dla ogółu ludności. Lecz ci, którzy chcą i nadal dzierżyć monopol akcyi politycznej, nie wahali się uderzyć na zgromadzenie bronią szyderstwa i śmieszności.

Nie sądzimy jednak, aby podobne ataki mogły kogokolwiek rozweselić i widzimy w tem tylko dowód, że stronnictwo zaślepia nawet na tę elementarną prawdę, iż bez zgromadzeń ludowych życie polityczne ogółu obywateli ogranicza się na oddaniu kartki wyborczej co kilka lat, i powierzeniu w ten sposób losów kraju w ręce osób często niegodnych zaufania. Wie to dobrze rząd napoleoński, i dla tego uchyliwszy prawo zgromadzeń oparł się bez trwogi na powszechnem głosowaniu.

Założenie dziennika „Kraj“ jest również faktem nie małej doniosłości, groźnym dla chwiejnej polityki utylitarnej. Z kilkudziesięciu numerów tego dziennika wnosić możemy, że jest on bardzo niebezpiecznym współzawodnikiem tak „Czasu“ jak „Gazety Narodowej“, która wedle swej tradycyjnej taktyki uderzyła gwałtownie na „Kraj“. Nie przywykłym do galicyjskiego polemizowania re-

daktorom „Kraju“ wydał się styl zaczepki „Gazety“ niezgodnym z przepisami przyzwoitości — odparli więc, że na podobne napaście odpowiadać nie będą. Mylą się jednak, jeżeli sądzą, że oświadczeniem podobnem zapewnili sobie spokój. Z góry niemal przepowiedzieć można, że ataki ponowią się z zaciętością tem większą im bliżej nadchodzi fatalny termin 1 kwietnia, początek drugiego kwartału.

Lecz podczas gdy w Galicyi toczy się bój na całej linii stojących w szyku wojennym stronnictw — delegacya w Wiedniu siedzi spokojnie, i z olimpijską powagą spogląda na te zapory, jak Jowisz z wierzchołka Idy na bitwy Trojan i Greków. Aby zaś któremu z delegatów nie przyszła do głowy chętka wmięszania się w szeregi walczących, zakazano najsurowiej korespondowania do dzienników. Uchwała ta koła polskiego przypomina rozporządzenie panującego w Rumunii księcia Karola, który także nakazał milczenie korespondentom dzienników, a sprzeciwiającego się temu Dunina wypędził za granicę.

Dyplomatyczną tajemnicą otoczona delegacya, lekceważąc głosy opinii publicznej, prowadzi dalej dzieło zbawienia narodu. Czasem tylko, w wiedeńskich gazetach — ukaże się wieść jakaś, zapewne przez usta niedyskretnych Niemców wyjawiona. Natychmiast publicystyka krajowa chwyta taką pogłoskę, rozbiera, nicuje, krytykuje lub chwali — lecz wszystko opierać musi na domysłach lub urywkowych, niezupełnych doniesieniach.

Nawet tak niepospolicie ciekawe sceny jak ostatni spór Ziemiałkowskiego z Giskrą — są w Galicyi, o której skórę przecież tu chodzi, tylko bardzo mało znajome. Naczelnik delegacyi miał zarzucać panu ministrowi, że zasięgając rozlicznych informacji i obiecując ciągle nowe wyjaśnienia umyślnie sprawę rezolucyi przewleka. Dziwić się wypada, jak zarzut ten czynić może delegacya, która sama przewlekała sprawę rezolucyi zamiast ją na pierwszym posiedzeniu Rady państwa wnieść a uchwalenie żądań sejmu postawić jako warunek konieczny dalszego udziału w obradach.

Przeciw doniesieniu o tej żwawej sprzeczce Ziemiałkowskiego z Giskrą nikt dotychczas z zaprzeczeniem nie wystąpił zapewne dla tego, ponieważ tak śmiałe wystąpienie zaszczyt czyni odwadze Polaków, a nie mały popłoch rzuciło między Niemców, których

tylko ten wzgląd uspokaja, że wystąpienie delegacyi z Rady państwa teraz, kiedy uchwalono już budżet i armię — jest dla całej monarchii dość obojętnem.

Więcej daleko hałasu sprawiła wieść, że delegacya postawiła rządowi jako alternatywę: albo mianowanie hr. Gołuchowskiego namiestnikiem, albo uchwalenie żądań w rezolucyi zawartych. Że tak jest rzeczywiście, zapewniają zarówno osoby świeżo z Wiednia przybyłe jak prywatne z Wiednia korespondencye.

Jest to zresztą rzeczą całkiem naturalną; wysłanie i wybór delegacyi w dniu 2 marca 1867 jest dziełem hr. Gołuchowskiego; niewyczerpaną cierpliwość jej i pozostanie aż do tej chwili w Wiedniu także wpływom byłego namiestnika przypisać należy — zatem jest oczywistem, że powaga hrabiego jest niewzruszoną, a głos jego decydującym, że uważają go delegaci jako męża opatrności, który może na kraj niezliczone błogosławieństwa sprowadzić, który więcej dokonać zdoła, niż najlepsze autonomiczne instytucye.

Czyli delegacya utrzyma się przy tak wyrażonych żądaniach — czyli też cofnie się w obec ogólnego oburzenia, jakie wiadomość powyższa wywołała w kraju — nie daleka przyszłość okaże. Ministerstwo powinno by, w razie ostatecznie postawionej podobnej alternatywy, mianować bezzwłocznie hr. Gołuchowskiego — a zadosyć uczyniło by żądaniom reprezentacyi kraju — bez żadnego rzetelnego ze swej strony ustępstwa, namiestnik bowiem, jakkolwiek by zresztą było jego stanowisko polityczne i socyalne — jest zawsze tylko urzędnikiem i rozkazom władzy centralnej ulegać musi.

Przegląd polityczny.

Z Wiednia o losach rezolucyi Sejmu lwowskiego coraz smutniejsze dochodzą nas wiadomości. Większość niemiecka trzyma się ściśle przyjętego raz sposobu postępowania, którego celem odroczenie rozpraw nad rezolucyą do przyszłej kadencyi Rajchsratu.

Wydział konstytucyjny poruczył osobnej podkomisyi rozstrząsnąć żądania zawarte w rezolucyi i odpowiednie poczynić wnioski. Dotąd odbyła jednak podkomisyja dopiero dwa posiedzenia; na pierwszym (23 Intego) u-

konstytuowano się i postanowiono, że każdy z członków ma się zająć wprzód studyowaniem rezolucyi, nim komisya rozpocznie nad nią obrady — gdyż ze względu na ważność przedmiotu, natychmiast do rozbiuru rezolucyi przystąpićby nie można. Drugie posiedzenie (3 marca) zajęła dyskusya o wnioskach Sejmu galicyjskiego w ogóle, o ich doniosłości ze względu na możliwość podobnych żądań innych krajów koronnych. W tych dniach miało się odbyć trzecie posiedzenie, na którym mieli być obecni ministrowie i udzielić deputowanym potrzebnych „wyjaśnień“. Ponieważ jednak ministerstwo nie miało dotąd czasu porozumieć się w tej sprawie, zebranie podkomisyi zostało odroczone. Jak długo potrwa ta nowa zwłoka, niewiadomo; we każdym razie to oglądanie się komisji parlamentu na ministrów przed wypowiedzeniem swojego zdania w kwestyi zasadniczej, charakteryzuje Rajchsrat wiedeński. W obec tego zachowania się większości niemieckiej i ministerstwa nie wiemy, jak nazwać postępowanie naszej delegacyi, która mimo to przez usta swojego prezesa, posła Grocholskiego oświadczyła na posiedzeniu Rady państwa z dnia 11 marca — po przyjęciu ustawy finansowej na r. 1869 — że Polacy dla tego nie sprzeciwiali się uchwaleniu tak wysokich podatków, iż wkrótce mająca im być udzieloną autonomia podniesie w Galicyi także i pomyślność materyalną kraju.

Przy rozprawach w Rajchsracie nad tegorocznym budżetem wnosila delegacya galicyjska podwyższenie proponowanych przez Wydział sum na budowę dróg w Galicyi, utrzymanie seminariów i powiększenie plac profesorów uniwersytetów lwowskiego i krakowskiego. Wszystkie te poprawki odrzuciła jednak większość niemiecka.

Przyjęta przez Rajchsrat ustawa finansowa na r. 1869 oznacza wydatki na 299 milionów; dochody na 296 $\frac{1}{5}$ milionów. Niedobór w ilości 2 $\frac{4}{5}$ milionów pokryty ma być przyjęciem długu bieżącego. Prócz tego uchwalila Izba ustawę o pożyczce loteryjnej dla miasta Stanisławowa i nową ustawę szkolną.

Od dnia 8 b. m. bawią Cesarstwo w Zagrzebiu. Wjazd do stolicy Chorwacyi odbył się bardzo świetnie i wśród radośnych okrzyków licznie zebranej ludności. — Podróży tej — jak zwykle — przypisują cele polityczne.

Sprawa francuzko-belgijska, która przed dwoma tygodniami tak żywo zajmowała prasę europejską, wchodzi obecnie coraz bardziej w stadyum pokojowe. Rząd francuzki rozpoczął bowiem pod pozorem, jakoby uchwała, izb brukselskich nie tyczyła się jego bezpośrednio, układy z gabinetem

belgijskim w celu uregulowania obustronnych związków komunikacyjnych. Rokowania te nie pozostały bez skutku, a jak donoszą niektóre dzienniki, miano już zawrzeć umowę, iż rozstrzygnięcie kwestyi kolei żelaznych powierzzone zostanie komisji mieszanej.

Dnia 25 lutego uchwalilo zgromadzenie Kortezów oddać władzę wykonawczą w ręce Serreny, który dziękując za ten dowód zaufania, wezwał deputowanych do zgody i dodał, iż rząd nie będzie miał innego programu jak zasady rewolucyi i że najgorętszem życzeniem ostateczne urządzenie kraju. Zarazem oświadczył nowy naczelnik rządu, że pragnie utrzymać zgodę pomiędzy większością a mniejszością i że zatrzyma władzę dopóty, dopóki nie dopełni swych obowiązków, poczem wróci do życia prywatnego. — Dnia 3 marca wybrały Kortezy komisję, złożoną z 15 członków, która ma się zająć wypracowaniem konstytucyi.

Kwestyi obsadzenia tronu hiszpańskiego dotąd wcale nie rozstrzygnięto; ze wszystkich jednak, dawniej tak licznych kandydatów, obecnie najwięcej mają warunków powodzenia król Ferdynand ojciec Ludwika króla portugalskiego i książę Montpensier.

Nowy prezydent Stanów Zjednoczonych jen. Ulysses Grant objął swój urząd dnia 4 b. m. Składając przysięgę powiedział między innemi do licznie zgromadzonego ludu i dostojników: „Wykonałem przepisaną przez konstytucję przysięgę bez wewnętrznych zastrzeżeń, w zamiarze czynienia według najlepszych sił moich wszystkiego, co jest obowiązkiem mojego urzędu“. Grant mówił te słowa z tem głębokim przekonaniem, że nikt go o obłudę nie posądzi, bo też tylko on mógł o sobie powiedzieć: „Urząd ten nadano mi bez mojego o to starania się“. Jakże nie wielu naczelników państw podobnem może się poszczycić zaufaniem?..

O stosunkach z innymi państwami tak się wyraził: „Pod względem polityki zagranicznej zamierzam z innymi narodami przestawać na stopie równej słuszności, jaką osoby prywatne nawzajem zachowywać muszą. Gdzie tylko chorągiew kraju naszego powiewa, zamierzam szanować prawa wszystkich ludów, ale żądając dla naszych własnych równego poszanowania. Gdyby inni od tej zasady postępowania z nami odstąpić chcieli, możemy być spowodowani iść za ich przykładem.“ W słowach tych skreślił nowy prezydent swoje zapatrywanie na politykę zagraniczną; przebija się w nich poczucie sprawiedliwości, ale zarazem godności narodowej i potęgi. Całe to przemówienie Granta odznacza się prawdziwie republikańską prostotą i

otwartością; o ileż niżej pod tym względem stoją mowy tronowe europejskie!...

Z wycieczki tatrzańskiej,

Paulina Stachurskiego.

II.

Z przeszłości.

— „Za dawnego czasu było tu w górach różności. Rosło żyto i piękna pszeniczka, a nie taka jak tera: z głową było chłopu. Wino rosło hej na Węgrach; pszczoły też było dostatkim. A ludzie, to niezdawna chłopami stali. Było wolności i swobodnego życia, że w innych krajach i panom nie tyle. Dawno, dawno — chata była z modrzewia, i nie chata, a dworzec cisowy; okna duże, komin jak we dworach. Ciek chadzał w karazyi, buty śwarne i w srebro kute, capka wysoka z piórami i pozłotą.... U każdego dziesięć set owiec, krów i wołów po osiem i dwadzieścia, a koni też nie mało. Dunajca jesse nie było — tylko wielkie wody, a w nich ryba na ctery wozy jedna. Las taki, że sosnę cterech chłopów nie obejmie, wysoka, wysoka, a równa jak wystelił. Tera tego wszyckiego nie ma! I tych ludzi nie ma i wolności nie zostało.“

— A dawnoż to tak było? — zapytałem.

— „Jesse pradziadowy pradziad nie był się urodził, jak z tego wszyckiego i ślad zaginął.“

— Ej, toć dawno, dawno! — zrobił uwagę jeden z gości.

— „A dawno! Wszycko się pseinaczyło.“

— Jakimże to sposobem? Opowiedźcie Szymonie.

— A no, opowiedźcie — posłuchamy chętnie.

— „W dawnościach po całym świecie lepiej było jak tera. I dostatku i zdrowia i urody — wszyckiego ubyło pokaraniem boskiem. Bo jak ludziom było dobrze i mieli wszyckiego dostatkim, bo, jak stoi w Piśmie św., djabeł pozazdrościł im szczęśliwości, i na wszelakie wiódł pokusy. A ludziska słabi, nie ostali

się złości szatańskiej i poszli na bezdroża: brat wojował brata, młodszy nie považał starszego, ojców nie chcieli szanować synowie — i stało się źle po całym świecie; a w górach gorzej jeszcze, bo z rozkoszy wiele złego czyniono. Przyszło do tego, że obraza boska nie wycierpiała dłużej ludzkiej nieprawdy, i posłał Bóg na nich swego wojownika, z tamtej strony góry, wojownika strasznego! Nazywali go Woj, że wojował; a on sam siebie: „Boża kara“ mianował. Dał mu Bóg siłę taką, że gdy chciał, to wyrócił skałę; a konia miał takiego, co go ogniem karmił, i w jednej minucie przelatywał tyle, co drugi ledwie w dwie godziny ujedzie. Taki to był Woj na strasznym koniu!

A wówczas w górach starszym był Lutek, także wojownik nie mały; ale z grzesznymi trzymał za jedno, i doszła go kara boża.

Miał Lutek synów dwunastu i córkę jedną: Borynię — piękności wielkiej, a niedobrego serca. Ucinała głowy tym, którzy nie odgadywali jej zagadek, i już dziewięciu i dziesięciu uśmierciła marnie; a potrzeba jej było więcej jeszcze.

Otoż przysła Woj posłów do Luteka, żeby mu powiedzieli: „Idzie na ciebie „kara boża“ rycerz strasliwy, i wszystko zwycięży. Oddaj mi swoją córkę Borynię; ty i twoi porzucajcie orężę i drogie szaty, ubierzcie się w *kierpcie* *), do ręki weźmijcie kije, brody i wasy zgółcie, przyjdźcie wszyscy do mnie na klęczkach — to może zlituję się nad wami, i nie zabiorę siły ziemi“.

Naśmieli się z posłów Lutek i jego; odcięli im prawą rękę, na wstyd postroili w mysie ogony, i odprawili do Woja.

— „Zanieście — powiadają — swemu panu odpowiedź dobrą; a lepsza odprawa czeka tu na niego i wojsko!“

Nie wiedział Lutek i nikt nie wiedział, że Woj pochodzi z woli boskiej a za grzechy ludzkie; myśleli, że to zwykły człowiek, i gotowali się do wojny. Ale boskiej mocy nikt jeszcze nie sprostali!... Gdzie się zjawił Woj — wszystko padało, uciekało wszystko! Zwycięzył on wojsko, zawładnął wszystką ziemię... aż przełęczniony Lutek oddał mu córkę Borynię, i prosił zaprzestania

*) Obówie z niewyprawnej skóry.

wojny. „Kara boża“ przystał na to, i już miał z gór wychodzić; ale się stała rzecz nowa, grzech nowy....

Pożalował Lutek córki i tego, że dał się zwyciężyć. Całkowicie zapomniał o Bogu, i zapisał szatanowi duszę, ażeby mu ten dopomógł zwyciężyć Woja. Szatan poradził zażyć zdrady. Z pomocą Boryni udalo się im zamknąć Wojowego konia pomiędzy czterema skałami, a piątą skałą przykrył go szatan, ażeby wyjść nie mógł.... Wtedy dopiero rzucili się na Woja!

„Kara boża“ zawołał wielkim głosem na konia — poszło echo po górach.... Zawołał drugi raz — zatrzęsły się skały.... Zawołał trzeci raz — koń wyrzucił góry, przybiegl do Woja i zaczęli w dwóch wojować.

Dużo było luda z Lutkiem, i zła siła dopomagała mu niewiedmie, ale za Wojem był gniew boski — i znowu zwyciężył Luteka! A zwojowawszy porwał go z konia i cisnął w powietrze. Porwał Borynię, i cisnął ją także.... Oboje spadli z wysoka, i zamienili się w skały.

„Kara boża“ zabrał siłę ziemi, i przerzucił ją za góry. A z ludźmi stało się, jak mówili posłowie: zesli w górach na biedaków i chodzą w krypciach, ogoleni, z toporkami, a zamiast żelaza noszą pas skórzany. Siła ziemi znikła, Woj znikł; a została bieda, i tak aż do dzisiaj!“

Zapytałem Wojtka: co myśli o tej powieści górala?

— Bajel! — odpowiedział mi, z uśmiechem. — Za nim nikt już tego nie powtarza; a i sam rozmaicie wygadywa... komu by tam wiedzieć: co było w takiej dawności!...

Zgodziłem się z jego zdaniem; a jednak w opowieści górala nie sama baśń tylko; i zapewne pod naleciałością późniejszą kryje się ziarno zdrowej prawdy. Należy ją tylko odkryć!

III.

Opowiadanie górala.

Tyle dobrego nasluchałem się o Grzegorzku Zachwieji, mieszkającym opodal w górach, że zapragnąłem go poznać. Wojtuś pochwalił mój zamiar, a wiele obiecywał mi rzeczy ciekawych, które miałem obaczyć i usłyszeć w drodze do Zachwieji.

Odprowadzony przez górali, którzy niemal do pół drogi byli moimi przewodnikami, sam następnie puściłem się w góry, podziwiając majestat boski i piękno tej ziemi rodzinnej, którą dość kochać nie można.

Wysokie szczyty skał mieniały się w tysiączne widoki, jedno piękniejsze jak drugie. Potoki górskie, lecąc z wyżyn po skalistym łożu, rozpryskiwały się na kamieniach, w tęczyowych barwach niknąc pomiędzy przepaściami. Dla piersi było dość oddechu na wyżynach; oko napawało się widokiem pięknym, duch krzepiał wśród cudów natury.

Tysiące rzeczy zajmowało moją uwagę: to skał formacja, to krzewy górskie i zioła; niekiedy przeleciał ptak nieznanym, motyl, którego dawniej nie widziałem. Jak dziecko cieszyłem się echem, które rozmawiało ze mną, swawolnie chowając się w skał szczeliny, by ztamtąd wypadłszy rozbić się gdzieś na kamiennej ścianie i zginąć wśród parowu. Niekiedy stanąwszy nad urwiskiem, nie mogłem wstrzymać się, by okiem nie rzucić na dno przepaści. Jest pewna rozkosz w tem mierzeniu się z niebezpieczeństwem, które u nóg nam leży skulone, czatujące na ofiarę!... Przypomniały mi się słowa nieśmiertelnego Adama:

„I ręką tam nie wskazuj — nie masz u rąk pierza“....

A uslužne wspomnienie zaniósło mię nad Dniepru wody, na szerokie stepy Ukrainy. Jakaż to różnica! jakie dwa światy cudów — różne od siebie, a tak potężne! Step bezbrzeżny i niebotyczne góry. Tam nieba przestwór mieści się w otwartych ramionach równin — tu góry dźwigają na swych barkach niebios sklepienia, dumne czoła wznoszą nad chmury wysoko, strzelając ku słońcu!... Wielką jest potęga Boga. Na górach, wśród stepu widzimy ją w całej pełni!

Na dolinach słońce już dawno zaszło; jak przez mgłę widziałem niewielkie wioski skupione u podnóża góry; z daleka dołatywał mię głos ludzki, połączony z beczaniem owiec pędzonych gdzieś na hale!... Nademną świeciło jeszcze słońce, złocąc promieniami nagie szczyty gór gdziegdzie porośnięte mchem, lub karłowatą drzewiną. Orzeł bujał wśród chmur i na skrzydłach wazył się: zdobywcz wypatrując, czy z prądem powietrza idąc o lepsze!...

Zapatrzyłem się w króla ptaków, który tu nie zna wyższego nad siebie! On musi znać cenę wolności, gdy nagie szczyty przenosi nad niziny, w których więcej jest karmi, aniżeli pomiędzy chmurami!

Orzeł długo ważył się na błękitie; parę razy przebil jesczce skrzydłem nadpływającą chmurę; wreszcie zniknął mi z oczu. ocknąłem się.... Słońce utonęło w morzu mgły osiadającej ziemię w oddali; ostrzejszy wiatr powiewał.

Zbliżanie się nocy i potrzeba noclegu przypomniały mi cel mojej wycieczki. Podług opisu mieszkanie Zachwieji powinno być blisko. Uszedłem jeszcze w górę kilkadziesiąt kroków. Wązka drożyna wiodła do niskiej chatki, przed którą ujrzałem siedzącego górala.

Pozdrowiwszy, zapytałem go: czyja to chata?

— Moja, na przód boska *) — odpowiedział.

— To czy nie Grzegorza Zachwieja?...

— On sam, jak go tu widzicie.

Trochę nie rad byłem z tego rodzaju spotkania — zanadto zdało mi się prozaicznym, a głównie postawiło mię w pozycji niezręcznej, że z trudnością zaledwie zdołałem przyjść do swobody w rozmowie z góralem.

Teraz nie dziwię się wcale, że z takim szacunkiem mówiono w górach o Zachwieji. Z powierzchownością ujmującą, łączył on jeszcze w sobie wykształcenie wcale nie poślednie, a natura obdarzyła go zdrowym sądem o rzeczy, tym nieocenionym przymiotem, który zowiemy rozumem chłopskim; na czem wielu z nas całkowicie zbywa. Ukończywszy szkoły, Zachwieja powrócił do ojczystej chaty; nie przelotny ptak, osiadł w gnieździe rodzimem, i biedne góry nie przemienił na wygodniejsze gdzieindziej życie.

W gospodarzu moim pyznawszy człowieka z wykształceniem, a jako ciekawyy z natury i trochę studjujący życie, literalnie go zasypałem pytaniami, na które chętnie i z dobrocią odpowiadał,

*) Zwykły sposób mówienia górali. Tłumaczą go tym sposobem, że ponieważ Bóg każdą rzecz zabrać może kiedy mu się podoba; więc musi być i jej pierwszym właścicielem.

każdą rzecz tłumacząc, gdy mniej zrozumiała była dla mnie. Jego opowiadaniom winienem wiele; a słowa, któremi mię darzył odkrywały tak piękną duszę i serce szlachetne, że jak o prawdziwą łaskę prosiłem go o przyjaźń, i z dumą zapisuje to: uzyskałem ją od mego szlachetnego, mego biednego Grzegorza.

Nie znalazłem jeszcze jego historyi; ale smutek taki bił mu z twarzy, że współczuciem przejmował od razu. Na wyniosłem czole górala krzyżowało się tyle myśli, a każda zdawała się być coraz smętniejszą, coraz bardziej ponurą.

To jest szlachetne w naturze ludzkiej, że co ukochamy — radziibyśmy odeń odwrócić wszelkie przykrości, podzielić się ciężarem, zabrać troski, lzy osuszyć... by nasz kochanek znalazł jedno tylko — szczęście!

Bolał mię smutek Grzegorza; nie raz łza, która niespodzianie na twarz upadła, jemu ulgę, mnie zaś przynosiła zmartwienie... Chciałbym go pocieszyć, podzielić się troską; ale cicha boleść każe się szanować, i lubi przebywać zdala od słów i wywnętrzań.

Chodziliśmy po górach, odwiedzali chaty góralskie. Grzegorz pouczał mię o życiu górskim, o cnotach i wadach mieszkańców. Ze znajomością rzeczy, cechującą człowieka wytrawnego, mówił o potrzebach ludu i ich zaspokojeniu, o interesach kraju, społeczeństwa... Słowem przyjemność i pożytek znajdowałem w rozmowie z moim gospodarzem, którego z każdą godziną coraz bardziej przypadał mi do serca.

Gdy już mieliśmy się rozstawać, a przewidzieć było trudno: czyli się kiedy obaczymy jeszcze? szlachetne serce górala uczuło potrzebę wynurzenia się przed tym, którego dlań obojętnym nie był.

— Jestem ci dłużny — rzekł, gdyśmy nad wieczór siedli społem na kamiennej ławeczce przed chatą — dłużny szczerości. My gór mieszkańcy mamy bardziej zamknięte serca, aniżeli wy tam od stepu... Byłeś dobry, nie kryłeś się z niczem przedemną i ja niewdzięcznym być nie chcę. Posłuchaj i mojej smętnej opowieści.

— Może ci to przykrość sprawia...

— Nie — odpowiedział z westchnieniem. — Wyrawdnie nie przywykłem otwierać tajników serca; ale wiem, że przykrością to nie będzie, gdy się z mym bólem podzielę.... W życiu naszym jest

wiele jeszcze z prostoty pierwotnej; to co nami do głębi wstrząsa — was może nie poruszy.... Ale serce wszędzie jednakie; więc mię posłuchaj, przyjacielu:

Ojciec mój, w wojsku będąc, zaznajomił się i poprzyjaźnił z człowiekiem, którego ja zaledwie pamięcią dosięgnąć mogę, bo dawno obaj pomarli.... Nazywaliśmy go Stanisławem. Zkąd był i co za jeden? nie wiem; dość, że w naszym sąsiedztwie zbudował chatkę, i żył z nami jak równy, a ścisła łączyła go przyjaźń z moim aż do grobu.

Bóg zrzadził, że obaj przyjaciele dochowali się pociechy z swych dzieci; i czworo wzrastaliśmy w myśli, że się nie rozsta niemy nigdy. Z Jontkiem kochaliśmy się jak bracia — ale Krzysię i Halkę prawie wszyscy mieli za siostry rodzone, tak były do siebie podobne; a kochały się — że ta ich miłość, pamiętam, budziła obawę w rodzicach — bo dnia bez siebie przeżyć nie mogły!

Wielu, wielu rzeczy pojąć nie jesteśmy w stanie!...

Malcem jeszcze, Halkę nazywałem moją żoną; Jontek takżeż miano dawał siostrzyczce Krzysię; a rodzice uszczęśliwieni patrzali na nas, błogosławiąc przysłemu połączeniu się dzieci.

Poszliśmy do szkół z Jontkiem, siostrzyczki zostały razem.

Lata szkolne stały się dla nas pamiętne sieroctwem: ojcowie jak żyli, tak i poumierali razem. Stanisławowa niedługo poszła za mężem. Matka moja wzięła Halkę do siebie, a my wróciwszy do zagrody zamieszkaliśmy opróżnioną chatę, przemyśliwając nad sposobami zagospodarowania się. Z ukończeniem żałoby mieliśmy się połączyć: ja z Halką, on z Krzysią.

Śmielszy byłem od Jontka, i raźniej mi szło z moją, aniżeli jemu z Krzysią.

Wziąłem ją za rękę i zapytałem po prostu:

— Kochasz ty mię? Halko!

— Kocham — odpowiedziała. — Ale bardziej jeszcze Krzysię! — I to mówiąc uścisnęła swą siostrzyczkę — moja dobra dziewczynka!

Jontek i Krzysia stali jakby zasmuceni.

Na pociechę zwróciłem się z mojem pytaniem do Krzysię.

Zarumieniła się moja śliczna; spuściła w dół oczęta i kłopotliwie odrzekła:

— Ty Grzesiu wiesz najlepiej!

Jontek rzucił mi się na szyję; na Krzysię spojrzął takim okiem, że ogniem spłonąć była powinna; — a ja usłyszałem jej ciche westchnienie...

Jontek go nie słyszał; i ja wkrótce zapomniałem... (D. n.)

Z Sanoka. (J. G.) Doniesienie teatralne. Zbytecznem by było rozpisywać się o potrzebie i znaczeniu teatru w ogóle. Jestto pewnik już tak oklepany i taką ma za sobą powagę czasu i dziejów, iż pominiemy go na tem miejscu. Wiadomo, że im który z narodów jest cywilizowańszym, im więcej rozwinął żywot publiczny, tem więcej posiada narodowych teatrów. Francya trzyma berło tego rodzaju! Tam nie dość, że teatru mają wielką doniosłość, ale niechaj zdarzy się, że dziewczyna z Marsylii lub Normandyi zanuci na ulicy pieśń Beranger'a lub jaką starą legendę, zbiega się lud, słucha z zachwytem — bo pieśń mile brzmi dla jego ucha i serca. Robotnik paryzki czuje się najszcześniejszym, gdy po ciężkiej pracy dziennej wstępuje w progi teatru, np. Śgo Marcina, tej praktycznej szkoły dla niego. Ludzie wytwornego smaku pod względem sztuki, idą na Operę lub do wielkiego Teatru francuzkiego — z kąd Rachela (początkowo deklamatorka uliczna) potęgą swego talentu zaimponowała światu całemu w tragicznej roli Fredry.

Jeżeli we Francyi teatr narodowy doszedł do tak wysokiego znaczenia — jakżeż wspieranym być powinien w krajach, jak Galicya, gdzie wynarodowienie stało przez długie lata na porządku dziennym!

Spodziewamy się, że Sanoczanie rozumieją tę prawdę i że chętnie — zwłaszcza możniejsi obywatele ze wsi — uczęszczać będą na przedstawienia Towarzystwa dramatycznego pod dyrekcją Miłosza Sztengla, które kilkokrotnem już wystąpieniem w naszym mieście godnie odpowiedziało swemu powołaniu. Mianowicie p. Hennig dowiódł, jako komik, iż stworzony dla sceny, że na deskach sceny jest on we właściwym sobie żywiole, jak gdyby we własnym domu, w którym się urodził i wychował. Pani zaś Bolechowska w rolach naiwnych w ogóle, np. w roli Jadwigi w komedyjce: „Zbudziło się w niej serce“ — pierwszorzędnej i trudnej roli — wykazała talent niepospolity.

Widząc p. Bolechowską przed kilku laty w Dreźnie, w ciężkiej żalobie za krajem, powagą swą przypominającą kobiety co nosiły robrony, czyżbyśmy przypuścili, że wdziękiem gry swojej czarować nas będzie w Sanoku?... Dziękujemy jej też serdecznie!

Nadesłane. Podziękowanie doktorowi medycyny Wmu Benedyktowi Milewskiemu w Sanoku.

Pozwól zacny Doktorze wynurzyć Ci niewymowną wdzięczność, za wyratowanie mego dziecka z ciężkiej, niebezpiecznej choroby.

Oprócz dobrodziejstw dzisiejszej nauki i szerokich wiadomości najnowszych odkryć zawodu lekarskiego, nabytych przy wielkich ogniskach cywilizacji europejskiej, doświadczyłem także sumienności i zacności Twego charakteru.

Umiejętnemu leczeniu Twemu zawdzięczam ocalenie życia mego dziecka; szlachetne i delikatne uczucia były w ciężkim smutku najlepszym puklerzem.....

Racz przyjąć wyrazy dozgonnej wdzięczności z jakimi pozostaję.

Rudenka, 16 marca 1869.

Mieczysław Treter.

Poczta „Reformy“

Do panów i pań: Gr. w Sanoku. — A. S. w Wieliczce. — A. Ż. i M. K. we Lwowie. — E. N. w Śledziejowicach. — N. W. w Charzewicach. — J. L. w Lisku. — J. A. B. we Lwowie, — M. P. w Dreźnie. — W. L. w Stefkowy. — J. M. w Rohatynie. — J. N. w Ryglicach. — I. M. w Starejwsi. — K. w Rohatynie. — J. K. w Brzozowie. — S. K. w Zarszynie. — H. K. w Krakowie. — T. K. w Uściu. — S. K. w Uściu. — F. U. w Śniatynie. — A. V. w Śniatynie. — K. Z. w Rożnowie. — K. N. w Samborze. — M. V. w Jedliczach. — M. w Wykotach. — S. T. w Horbkach. — L. Z. w Zalużu. — A. H. w Przemyślu. — S. w Bochni. — E. Z. w Bóbrce. — W. R. w Bóbrce. — E. D. w Husiatynie. — S. T. w Samborze. — B. B. w Drogini. — B. w Żydaczowie. — S. K. w Chmielu. — M. Z. w Wańkowicy. — M. W. w Krakowie. — J. F. w Komańczy. — J. K. w Roznoszyńcach. — F. M. w Wiśniowy. — E. L. w Turce.

Uprasza się każdą z powyżej oznaczonych osób o nadesłanie pieniędzy prenumeracyjnych w kwocie 1 zlr., jako należność za odbierane czasopismo za 2gi kwartał, t. j. od dnia 1 grudnia 1868 do 1 marca 1869.

Wydawca: Karol Pollak.

Odpowiedzialny za redakcyę: Aleksander Krzyżanowski.